

Konferansjerka

- sygnał- zapowiedź -

J: Dzień dobry, koleżanki....

K: ..Dzień dobry, koledzy!

J: Zapraszamy was na dziewięćdziesiąty szósty "Program dla nastolatków"!

(muzyka)

J: Nazwisko Samuela Bogumiła Lindego nie jest chyba obce naszym słuchaczom, jak myślisz, Kasiu?

K: Myślę, że jednak nie każdy nastolatek odpowiedziałby twierdząco na twoje pytanie. My, toruniacy, na codzień spotykamy się z tym nazwiskiem.. Na jednym z domów przy ulicy jest tablica z informacją że "tu mieszkał Samuel Bogumił Linde....

J: Jedno z toruńskich liceów ogólnokształcących nosi jego imię...

K: No widzisz?... Ale w innych miejscowościach... Czy nie uważasz że wartoby słuchaczom naszego programu o Lindem opowiedzieć? Właśnie teraz, jako że jest ku temu okazja.

J: Dni Oświaty, Książki i Prasy. To masz na myśli...

K: Oczywiście...

J: Więc ...wracając do mojego pierwszego pytania. Zadałem je właśnie po to, żeby zaanonsować pierwszą pozycję naszego programu, która jest: "Samuel Bogumił Linde i jego słownik".

("Samuel Bogumił Linde i jego słownik/-dźwięk)

(Muzyka)

("Notki-plotki.ciekawostki")

(Muzyka)

K: Mówiliśmy już o sprawach związanych z oświatą, z książką...
Ale "o prasie" - jak dotychczas - ani słówka.

J: Będzie i o prasie. Młodzieżowej. Tytułów czasopism przeznaczonych dla nas mamy dużo.

K: Ale ciekawe jest co kto czyta, prawda?

J: Prawda, Kasiu.

("Co czytasz" - wst. dżw.)

(Muzyka)

J: A ty, Kasiu? Co czytasz?

K: W tej chwili "Dziennik gwiazdowy". Na stronie trzydziestej piątej.

J: Ciekawe?

K: Posłuchaj i sam się przekonaj...

("Dziennik gwiazdowy"-35)

(Muzyka)

J: Wiemy, że u różnych osób....

K: ..Różny bywa bycia sposób.. "Dawno o tych... "sposobach bycia" nie mówiliśmy w naszym programie.

J: A od czasu do czasu warto się nad nimi zastanowić.

K: A warto.

J: ...Podpatrzmy więc dziś z ukrycia "Jeden ze sposobów bycia".

("Sposób bycia" se. słuchow.)

K: A no-tak. U różnych osób. Różny bywa bycia sposób.

J: Czasem aż się prpso bicia
Pewnych osób- sposób bycia".

(Muzyka)

K: (już na muzyce) Mowa oczywiście o biciu moralnym, ponieważ rękoczynny wchodzi w zakres tego sposobu bycia, którego absolutnie nie pochwalamy.

(muzyka)

K: I to już wszystko, co chcieliśmy wam dziś zaprezentować.

J: Kończymy i dziękujemy za jego wysłuchanie naszego programu, który przygotowała pani Krystyna Królikowska.

K: Udział w nim wzięły koleżanki : Gracja i Małgosia.

J: ..oraz koledzy: Bogdan i Tadzik.

K: Audycję reżyserował pan Zenon Jaruga...

J: ...a na taśmie utrwalił pan Feliks Stachowski.

K: Zapowiadali: Kasia...

J: ..i Jacek, którzy zapraszają was na następny program dla nastolatków. w dniu 29 maja o godz. 17.45.

K: Do usłyszenia, koleżanki i koledzy.

Notki- plotki- ciekawostki

J: Mógłbym się założyć, że zgadnę z jakiej dziedziny ciekawostki usłyszemy dzisiaj. Bo Dni Oświaty, Książki i Prasy to jest ta

ś: pora w roku, kiedy się najwięcej mówi o książkach.

R: Wyedukowałeś to prawidłowo. A więc tak.....Choć nie tyle o książce, to o starych dokumentach wam opowiem. Zaczniemy od pytania. Czy słyszeliście takie określenie: "północny papirus"?

M: "Północny papirus". "Papirus" rzecz jasna (wiem co to takiego... ale "północny"...

J: Papirus jest rośliną krajów egzotycznych, ciepłych. Więc chyba będzie tu mowa nie tyle o prawdziwym papirusie, co o czymś do niego zbliżonym.

R: Nie tyle zbliżonym, co używanym do tych samych celów co papirus. "Papirusem północy" nazwano bowiem korę brzoźową, na której przed wiekami pisano. Naukowcy poznali już setki dokumentów spisanych na brzoźowej korze.

J: A gdzie je znalezione?

R: W Nowogrodzie a niektóre też w innych miastach na Rusi.

M: Ciekawe - co też spisywano na korze.

R: Wszystkie z odnalezionych dokumentów zawierają mniej więcej to samo: a więc handlowe umowy, listy urzędowe i prywatne, nawet miłosne. Pisane oczywiście w języku staro-ruskim.

J: Więc tylko na Rusi używano kory brzoźowej do pisania?

R: A nie. Opisy dziejów i prastare kroniki świadczą o tym, że pisanie na korze rozpowszechnione było również w Skandynawii, w krajach Europy północnej, a nawet w Indiach. W tym roku natomiast archeolodzy radzieccy prowadzą wykopki na terenie t.zw.

"Gotskiego Dworu" - dawnej szwedzkiej osady handlowej w Nowogrodzie natrafili na pismo na korze brzozej z tekstem łacińskim. Jest to pierwszy tego rodzaju egzemplarz zachodnio-europejskiego pisma na "północnym papirusie".

(przejscie muzyczne)

R:

A teraz - skoro już Jaś tak dopraszał się wiadomości na temat książek - kilka ciekawostek o starych rękopisach -

J: Czyli - manuskryptów.

R: Tak. Nazwa ta pochodzi od łacińskiego "liber manuscriptus", co znaczy "książka ręką pisana..."

M: Ręcznym pisaniem książek trudniono się oczywiście przed wynalezieniem druku.

J: W wiekach średnich. To musiała być okropnie żmudna praca - przepisywanie ksiąg.

R: Trudnili się też tym przeważnie zakonnicy, którzy na przepisywaniu książek spędzali całe swoje życie. Zresztą jedną książkę często pisało kilku ludzi. A więc kaligraf-czyli skryptor pisał tylko czarnym atramentem tekst - pozostawiając puste miejsca na początkowe litery. Te zaś czerwonym atramentem wykonywał t.zw. rubrykator. Wszystkie zaś ozdobne, wielobarwne inicjały malował iluminator.

J: A teraz szast- prest i spod wałka drukarskiego wyskakują tysiące arkuszy, zadrukowanych czarno i czerwono i kolorowo... Co to jednak znaczy technika..Czy mielibyśmy bez maszyn drukarskich tyle ciekawych książek do czytania?

(przejscie muzyczne)

R: Starych manuskryptów, o jakich była przed chwilą mowa - nie wiele pozostało na świecie. Są przechowywane w bibliotekach naukowych i chroniono, jak najcenniejsze skarby - a wartości ich nie można nawet przeliczyć na pieniądze.

J: Prostu są... bezcenne.

R: Właśnie. Takie książki posiadamy też w bibliotekach polskich. A nawet tu, blisko w Toruńskiej Książnicy. Natomiast biblioteki uniwersytetu uppsalskiego w Szwecji posiada unikalny, przepiękny egzemplarz t.zw. "Srebrnej biblii". Nazywa się ona tak dlatego, że została napisana srebrnym atramentem na czerwono barwionym pergaminie. Ta piękna księga liczy sobie... półtora tysiąca lat.

M: Półtora tysiąca lat! Nadzwyczajnie...

(Muzyka)

Dnia 15.V.71.

godz. 17.45-18.10

Sposób bycia

- M: (chodząc po pokoju. przewraca w papierach, zrzuca książki)
Gdzie ja to mogę mieć... No, słowo daję... Dopiero wczoraj
miałam w rękę tę ^{zawieszę} ~~"Pana Tadeusza"~~.... Czeka! Chyba
wrzuciłam tam- na górną półkę.... (podskakuje- próbując
dosięgnąć)... Bez krzesła nie dosięgnę.
- A: A może ja spróbuję... Jestem o te parę centymetrów wyższy...
Ho-ho! Masz tu widzę sporo ciekawych tytułów... (czyta) ^(Pan Samochodzik)
"Wakacje z duchami"... "Pluton kosynierów" Hełsztyńskiego
^{zaparka}
"Zagadka na zakręcie"... "W zielonym piekle poślacanego
kacyka"... Słuchaj - no, Maryla, przecież wczoraj wyblagiwa-
łaś u Doroty tę książkę.
- M: "Poślacanego kacyka"? ... Tak... Bo ona ją ma. Dostała na
imieniny.
- A: O ile się zorientowałam - jest to już czas przeszły.
"Miała" tę książkę.
- M: A tak. Mówi, że ktoś ją od niej pożyczył... Ewa czy Jerzyk....
Ale ja myślę, że to taki wykręt. Po prostu Dorota nie chce
mi pożyczyć "Poślacanego kacyka" i tyle.
- A: To bardzo możliwe, jeśli obliczyć ile z pożyczonych
książek nie powraca do rąk właściciela. Dorota ma widać
smutne doświadczenia. Jedno mi tylko jeszcze spróbuj
wyjaśnić. Dlaczego chcesz "Poślacanego kacyka" pożyczać
gwałtownie od Doroty....
- M: (wpada mu w słowo) Chcę przeczytać. To jasne.

- A: Rozumiem. Ale przecież ty masz tę książkę tu, na swojej półce.
- M: (zbita z tropu) Ja?... Mam tę książkę?
- A: Wydrukowane jakbyk na grzbiecie. "W zielonym piekle połączanego kacyka".
- M: Chyba ci się wydaje, Andrzej.
- A: No- wiesz- czytać to ja się nauczyłem przed ośmiu laty... Chyba, że na innej książce jest obwoluta z "kacyka".... Zaraz się przekonamy... (wyjmuje z półki książkę)... Nie ma cienia wątpliwości (czyta) W. Konrad Osterloff.... "W zielonym piekle połączanego kacyka".
- M: Coś podobnego!
- A: Sama nie wiesz, co masz... (czyta) Kochanej Dorocie w dniu imienin od babci"....
- M: (po chwili milknięcia) Ci ty czytasz?... Gdzie to jest napisane?
- A: Tu... Na stronie tytułowej, złotko...
- M: "Kochanej Dorocie"?... Ale ja od Doroty tej książki nie pożyczałam! Słowo daję!... Zaraz! Coś sobie zaczynam przypominać... ^{kiedyś była u mnie i zostawiła} To Ola tę książkę. Przez zapomnienie....
- A: Dlaczego nie oddałaś jej Oli.
- M: Skąd mogę teraz wiedzieć? Pewnie chciałam przeczytać. To podobno jest szalenie ciekawe.
- A: I wrzuciłaś tę "szalenie ciekawą" książkę na najwyższą półkę... O! Jeszcze widzę tu coś znajomego "strzał atomowy".. Fiałkowa.
- M: Czyj? Nie znam żadnego Fiałkowa....
- A: Fiałkow to autor. Tej książki.. A właściciel (ogląda książkę) Tak. Zgadza się. Na stronie 25 są takie dwie literki A i L.

M: (niepewnie) A... i L?

A: Uhm....Wiesz czyje to inicjały...

M: (cicho) Andrzej...Lewandowski....

A: Zgadza się...A ja od trzech miesięcy szukam tej książki na próżno. Przecież zaklinałaś się na głowy twoich bliskich że mi tę książkę oddałaś.

M: No... zdawało mi się...Byłam pewna....

A: Nawet przedstawiłaś świadków...Tyle, że oni jakoś też nie bardzo pamiętali-

M: Tak...To fatalne.. Przepraszam cię, Andrzej. Przysięgłabym, że ci oddałam ten "Strzał atomowy"...(nagle zmiana tonu na beztrosko pogodny) Ale grunt, że się ^(książka) znalazła, nie? Cieszysz się?

A: Tak...Z książki- cieszę się, ale....

(telefon)

D: (podnosi słuchawkę) Tak..To ty? Zocha? No, ja... Jeszcze nie wszystko. Muszę napisać wypracowanie.. Jest u mnie Andrzej.... Nie mogę. Właśnie jemu pożyczałam.... Zocha! O-dobrze, że mi się przypomniało. Kiedy oddasz mi wreszcie "Mister Hopkinsa"..Co?!...No, wiesz...A co mnie obchodzi? Mogłaś nie pożyczać Dance...W ogóle uważam, że cudzych książek nie powinno się dalej pożyczać...Tak..Pożyczyłaś jeszcze w marcu. Na tydzień...Łatwo się szasta cudzą własnością, co? Tak właśnie sędzę...(odkłada słuchawkę)..Słyszałaś? Zośka...Wzięła ode mnie taką fajną książkę "Mister Hopkins na tropach sensacji". I teraz mówi, że nie może jej odebrać od Danki. Z siebie można wyjść. "Moją" książkę-pożyczyła Dance. Świetny sposób bycia, nie uważasz?

A: Uważam. Jak najbardziej, Marylko. Podpisuje się pod twym oburzeniem obiema rękami.

Dziennik gwiazdowy

I: O automatycznej stacji badawczej Łunochód pisano mówiono już dużo. Zresztą ciągle- na bieżąco - napływają informacje o położeniu księżycowego łazika na powierzchni naszego satelity, o jego ruchach, jego pracy. Myślę jednak, że nie wiele, a może nawet niektórzy z was wcale- słyszeliście o ludziach, którzy Łunochodem kierują z ziemi i jak się to odbywa. Dziennikarz radziecki Gubasiew specjalnie zajął się obserwacją pracy naziemnego kierowania księżycowym laboratorium a następnie swoje wrażenia przekazał czytelnikom młodzieżowej prasy radzieckiej, skąd zaczerpnęliśmy i my na ten temat wiadomości. Posłuchajcie relacji Gubasiewa.

- . -

II Podróż Łunochodu pozostanie na zawsze w pamięci ludzi. Będzie ona dla przyszłych pokoleń tym, czym dla nas jest dziś wyprawa Kolumba lub pierwsza podróż Magelana dookoła świata. W ciągu kilku miesięcy jeździłem z Moskwy do Centrum Łączności kosmicznej, którego zadaniem jest przesyłanie informacji umożliwiających zdalne sterowanie obiektami kosmicznymi oraz kierowanie ich urządzeniami i aparaturą. Chciałem na własne oczy oglądać tę fantastyczną podróż księżycowego pojazdu. Widziałem, jak Łunochód zjechał ze stopnia przedziału przejściowego "Łuny-17" i jak potoczył się przez Morze Daszczów. Zdziwicie się może tym, co wam powiem- ale dla mnie Łunochód jest istotą żywą. Prawdopodobnie dlatego, że potrafi się poruszać,

patrzeć, mówić, badać.

Opowiem wam teraz o pewnej nocy którą spędziłem w Centrum Łączności Kosmicznej. Księżyc wzniósł się już wysoko nad horyzontem. Antena Centrum jest wycelowana prosto w sam środek jego tarczy.

Znajdujemy się w sali, której ścianę prawie całkowicie zajmuje gigantyczny teleekran. Za chwilę ukażą się pejzaże księżycowe "Pierwsza seria na komendę!" spokojnym głosem wydaje rozkaz dowódca załogi Łunochoda. Fale radiowe odpływają z Ziemi, by za kilka sekund dotrzeć do Księżyca i automatu kosmicznego, który zamarł na zboczu olbrzymiego krateru.

"Jest sygnał"- meldują telemetryści, co oznacza, że nadajnik Łunochoda jest włączony.

"Auria 7", "Borys 5", "Grigorij 4" -podać! - rozkazuje komendant. Jest to zakodowany rozkaz, na który włącza się aparatura Łunochoda.

Rozmowa Ziemia-Księżyc ożywa się. Z Ziemi padają pytania, z Księżyca nadchodzą odpowiedzi.

Łunochód przekazuje do Centrum informacje naukowe, które zebrał w ciągu ubiegłej doby. Bo przecież kiedy Księżyc ginie za horyzontem Ziemi, łączność z Łunochodem przerywa się. Stacja stoi w miejscu, ale jej teleskopy obserwuje cały czas układ słoneczny, przyrządy śledzą zmiany promieniowania kosmicznego. A wszystkie te wiadomości są w specjalny sposób notowane, a następnie w czasie łączności z Ziemią podawane do wiadomości załóżce Łunochoda przebywającej w Centrum Łączności Kosmicznej.

Każdy "ranek księżycowy" zaczyna się właśnie odbieraniem meldunku od Lunochoda.

I: Tyle na dziś. O tym, co Gubasiew widział podczas dnia księżycowego w Centrum Łączności Kosmicznej- dowiedzie się za dwa tygodnie.